Wydawnictwa rok VI
Dnia 29 stycznia 1928 r.

Nr. 230

Bezpłatny dodatek niedzielny dziennika „Głos Prawdy"

# GŁOS PRAWDY

## Organ Radykalizmu Polskiego

**TYGODNIK**

*Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej*

# PÓŁTORA ROKU SANACJI FINANSOWEJ POINCARE'GO.



Redakcja: Warszawa, ul. Szpitalna 1, tel. 282-54. Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 22 tel. 283-62.

# NIEDYSKRECJE.

NAJBRUDNIEJSZEMI PROCESAMI w szeregu spraw o nadużycia były niewątptiwie obydwa procesy funkcjonarjuszy urzędu śledczego. Niestety, rzeczywistość polska od dziesięciu lat wyrzuca raz po raz na powierzchnię życia procesy skandaliczne: sprawa Zagórskiego, Bartoszewicza, Żymierskiego—wszakże tak obmierzłego procesu, odsłaniającego jakieś „sutereny" duszy ludzkiej, kompletny zanik wszelkich etycznych podstaw ludzkiego sumienia, jakie na światło dzienne wyciągnęły procesy Kurnatowskiego, Dobieckiego, Marczaka i innych — nie było jeszcze. Trudno było oprzeć się uczuciu najwyższego obrzydzenia na samą myśl, że oto tacy właśnie ludzie stoją na straży naszego mienia—i często—bezpieczeństwa. Jeżeli atmosfera pierwszego procesu wzbudzała obrzydzenie,—w drugim ogarnęło już przerażenie. Bezmiar nadużyć natury kryminalnej był tak widoczny, że niepodobna było uwierzyć, aby ludzie siedzący w pewnym procesie na ławie oskarżonych, mogli już po paru zaledwie dniach stać się oskarżycielami tych, którzy tę ohydę na światło dzienne, przed opinję społeczeństwa wywlekli. Wyrok moralny w opinji społeczeństwa zapadł już dawno, nawet przed rewelacjami „Głosu Prawdy". Wiedziano o nadużyciach, potępiano je, wskazywano palcami głównych winowajców. Opinja społeczeństwa domagała się wyroku, który potępiłby przedajnych funkcjonarjuszy, system cały urzędu śledczego, jedno z najpodlejszych dziedzictw carskiego regimu—stało się inaczej. Wyrok uniewinniający funkcjonarjuszy urzędu śledczego i skazujący dziennikarza i pismo za rewelacje—wstrząsnął sumieniami szerokich mas. Nie przypuszczali chyba pp. sędziowie, że swym wyrokiem stworzą w umysłach swych współobywateli tragiczne pytanie: „Gdzie jest sprawiedliwość?"... Powstanie tego dręczącego pytania jest już samo przez się niebezpieczne. Utrwalenie go, dwoma po sobie następującymi wyrokami jest groźne. Nigdy chyba jeszcze pomiędzy martwą literą prawa a zdrowym, społecznym instynktem sprawiedliwości nie stworzono tak tragicznego przedziału.

* * *

TYDZIEŃ UBIEGŁY nie zaznaczył się w polityce europejskiej żadnem wydarzeniem, zasługującem na szczególną uwagę. W Anglji, Francji i Niemczech na pierwszy plan wysuwają się problemy polityki wewnętrznej, a raczej partyjnej, w związku z nadchodzącemi wyborami. Rozpoczęły się harce stronnictw, szykujących się do walki o władzę. Prognoza zdaje się wypadać wszędzie na korzyść żywiołów lewicowych, aczkolwiek nie widać z ich strony zdecydowanej chęci do brania odpowiedzialności za ster przyszłych rządów. Sytuacja powojenna, zwłaszcza ekonomiczna, nie dojrzała jeszcze w tym kierunku, by opozycja radykalna mogła wystąpić ze śmiałemi hasłami o treści konkretnej. Dlatego też, pomimo zwrotu na lewo w nastrojach społecznych, byłoby błędnem oczekiwać na tem tle wielkich zmian. Jest rzeczą charakterystyczną, że we wszystkich demokracjach europejskich daje się zauważyć prąd, dążący do przeobrażeń konstytucyjnych, umożliwiających wzmocnienie władzy centralnej. Minął okres triumfującej demokracji parlamentarnej. Szuka ona nowych dróg ku realizacji swych celów. „Democracy in ascendancy" ustępuje miejsca „Democracy under revision". Jej formy przedwojenne nie odpowiadają więcej wymaganiom chwili dzisiejszej. A przedewszystkiem wzrasta świadomość potrzeby ukrócenia wszechwładnego partyjnictwa, hamującego rozwój twórczych sił narodu. Z tego punktu widzenia nietyle sam wynik, ile przebieg przyszłych wyborów, w czasie których społeczeństwa będą miały sposobność do szerokiej dyskusji nad temi problemami, będzie cennym przyczynkiem orjentacyjnym.

* * *

POJEDYNEK POKOJOWY FRANCJI Z AMERYKĄ niewiele wniósł nowego do toczącej się od dziesięciu lat dyskusji między narodami na temat zwalczania wojen. W tej dziedzinie, jak widać, twórczość ludzka, niezdolna jest w dobie dzisiejszej do żadnych postępów. Ogranicza się ona do wyszukiwania coraz to innych formułek teoretycznych, nie większą posiadających wartość od papieru, na którym są napisane. W złośliwem przeciwstawieniu do tego rosną budżety wojskowe i zwiększają się zbrojenia. Znamiennym jest pod tym względem przykład Ameryki, gdzie frazeologja pacyfistyczna doszła do zenitu, przy jednoczesnych wysiłkach wyprzedzenia całego świata na polu nowoczesnej techniki wojennej. Dopomaga jej w tem znakomicie potęga dolara, z którą nie może konkurować uboga Europa. A wojna w czasach dzisiejszych to w pierwszym rzędzie problem finansowy. I w tem właśnie tkwi wielkie niebezpieczeństwo skarbów, nagromadzonych z tamtej strony Atlantyku.

* * *

SZMUGIEL BRONI Z WŁOCH DO WĘGIER nie przestaje absorbować opinji publicznej w Europie. Jak się okazuje, wykryty na stacji ST. Gothard transport broni był dziesiątym z rzędu, sprowadzonym do Węgier od czasu zniesienia tam międzysojuszniczej kontroli wojskowej. Po długich rokowaniach między rządami Małej Ententy, jako bezpośrednio zainteresowanej w położeniu kresu tej niebezpiecznej kontrabandzie na jeszcze niebezpieczniejszem podłożu politycznem, stanowisko ich zostało uzgodnione i wkrótce z Pragi, Białogrodu i Bukaresztu wystosowane być mają do Ligi Narodów jednobrzmiące noty. Sprawa napotyka poważne trudności wobec niewielkiego szacunku, jakim otacza Ligę Mussolini, który nieraz groził ustąpieniem z niej na wypadek nieprzychylnej dla Włoch decyzji. Na razie roli pośrednika podjął się rumuński minister spraw zagranicznych Titulescu, który ma uzyskać zgodę Mussoliniego na postawienie tej sprawy na porządku dziennym marcowej sesji Rady Ligi.

* * *

ROKOWANIA HANDLOWE POMIĘDZY POLSKĄ A ZWIĄZKIEM REPUBLIK SOWIECKICH rozpoczęły się pod dobremi auspicjami. Dzisiejszy stan stosunków polsko-sowieckich nie zawiera żadnych momentów, które mogłyby je zakłócić. Mamy więc wszelkie dane do przypuszczenia, iż uwieńczone one będą szczęśliwym wynikiem, tembardziej, iż w tym wypadku inicjatywa wyszła od Sowietów, nie należy więc oczekiwać z ich strony trudności. Na razie chodzi o układ prowizoryczny, jako stadjum przejściowe do przyszłego traktatu handlowego. Zbyteczne nadmieniać, jak wielką doniosłość będzie posiadać taki traktat dla umocnienia współpracy pokojowej pomiędzy obu krajami, w znacznym stopniu dopełniającemi się wzajemnie pod względem ekonomicznym. Krok uczyniony przez Sowiety, które zainicjowały przedwstępne rokowania, należy powitać z zadowoleniem również i dlatego, że jest on podobno ściśle związany z nowym kursem ich polityki zagranicznej, szukającej zbliżenia z Zachodem.

BLOK PAŃSTW BAŁTYCKICH jest przedmiotem dyskusji na łamach prasy francuskiej. Pisma paryskie podkreślają, iż ostatni kryzys gabinetowy na Łotwie oraz objęcie kierownictwa zagranicznej polityki Finlandji przez p. Procope zapowiada zwrot w orjentacji państw bałtyckich, a przedewszystkiem stwarza prawdopodobieństwo wypowiedzenia traktatu łotewsko-sowieckiego — dzieło p. Cielensa. W związku z tem prasa francuska zaznacza, że partja postępowa, dążąca obecnie do władzy w Finlandji ma w swoim programie wprowadzenie w życie ugody warszawskiej z r. 1922, czyli kroczy po linji polskiej koncepcji politycznej, upatrującej podstawę pokoju na Wschodzie Europy w utworzeniu silnej grupy państw, złączonych wspólnością interesów, od Finlandji do morza Czarnego

* * *

ZMIERZCH KOALICJI W NIEMCZECH wyraźnie zaznacza się w związku z debatami budżetowemi w Reichstagu. Rozdźwięk, jaki panuje od pewnego czasu w łonie gabinetu, pogłębiony został ostatnio wskutek tarć wewnętrznym w partji centrum. Demokratyczno-lewicowa masa centrowców coraz energiczniej występuje, obecnie już nawet w parlamencie, przeciwko reakcyjnej polityce kanclerza Marxa, ulegającego wpływom nacjonalistycznym. Z drugiej strony niema jedności programowej i w rządzie gdy bowiem centrum domaga się przeprowadzenia reformy szkolnej (nb. w duchu klerykalnym) jeszcze przed wyborami, wchodzący w skład koalicji ludowcy, będąc przeciwnikami reformy usiłują odwlec tę sprawę. Narodowo-niemiecka partja niezbyt pobłażliwem okiem spogląda na politykę zagraniczną Stresemanna, w wielu znów wypadkach centrum jednoczy się z ludowcami przeciwko zbyt reakcyjnym i wyraźnie monarchistycznym zakusom narodowców. Sensacyjne rewelacje o zasilaniu przedstawicielstwa filmowego „Phoebus" z tajnych funduszów Reichswehry, w związku z któremi kanclerz zmuszony był do stwierdzenia wobec izby, iż skarb poniósł poważne straty, mogłyby przyczynić się nawet do ustąpienia rządu, gdyby nie powszechne przeświadczenie, że żywot koalicji dobiega końca. Nowe wybory stały się obecnie koniecznością. Przypuszczać więc należy, iż zostaną one rozpisane natychmiast po uchwaleniu przez Reichstag budżetu.

* * *

SYTUACJA W NIEMCZECH KOMPLIKUJE SIĘ jeszcze wzajemnym stosunkiem poszczególnych krajów związkowych. Forsowana przez demokrację niemiecką idea unifikacji Rzeszy mająca dość poważne uzasadnienie i we względach oszczędnościowych, natrafia na opór szeregu republik niemieckich. Ostatnia konferencja krajów związkowych w Berlinie wykazała w tym względzie całkowitą rozbieżność poglądów. Premjer bawarski Held wręcz oświadcza, iż nie wierzy w powodzenie akcji, której nie mogli przeprowadzić ani Karol Wielki, ani Otto Wielki, reakcjoniści zaś zgodziliby się na unifikację Niemiec, jednak pod warunkiem wprowadzenia... unji personalnej. Kwestja, „federacja czy centralizm" będzie jednem z kardynalnych haseł wyborczych w Niemczech.

* * *

WALDEMARAS SPIESZY DO BERLINA, aby nie dać się wyprzedzić Polsce w zawarciu traktatu handlowego z Niemcami. W towarzystwie ministrów skarbu i rolnictwa udaje się „dyktator kowieński" do Stresemanna celem omówienia warunków zawarcia nowej umowy handlowej. Jakkolwiek układ taki ma wyjątkowo doniosłe znaczenie dla małouprzemysłowionej Litwy, eksportującej surowce do Niemiec i stamtąd niemal wyłącznie sprowadzającej fabrykaty (mówimy o handlu oficjalnym, wiadomo bowiem, iż Litwa zasypana jest wyrobami polskiemi, przemycanemi przez „zieloną granicę"), niemniejszą wagę przywiązuje rząd Waldemarasa do układu handlowego ze względu na tranzyt do Rosji. Łotwa i Litwa posiadały dotąd „monopol tranzytowy", z chwilą jednak, gdy rokowania o traktat handlowy polsko-niemiecki, które rozwijają się pomyślnie, oraz polsko-sowiecki doprowadzą do ostatecznego wyniku, wymiana towarów pomiędzy Europą Srodkową i Zachodnią a Z. S. S. R. nastąpi niewątpliwie przez Polskę, wówczas rola Litwy, jako pośrednika, sprowadzi się do minimum

Gdy więc Waldemarasowi chodzi się o jaknajspieczniejsze zawarcie umowy gospodarczej z Rzeszą, opinja publiczna niemiecka dość sceptycznie zapatruje się na zamiary kowieńskie. Za warunek zasadniczy przystąpienia do rokowań prasa berlińska uważa uprzednie uregulowanie sprawy Kłajpedy i ludności niemieckiej portu,, zaznaczając jednakże, iż zobowiązania, które rząd Waldemarasa przyjmuje w imieniu Litwy, nie mają wielkiej mocy ze względu na dyktatorjalny i uzurpatorski charakter władcy obecnego gabinetu.

* * *

JAPOŃSKI PARLAMENT ZOSTAŁ ROZWIĄZANY specjalnem zarządzeniem cesarskiem. Obecny rząd barona Tanaka, składający się z przedstawicieli partji Sejjukaj nie rozporządzał większością w izbie. Powołany został do władzy przez radę cesarskę bez aprobaty parlamentu w maju r. ub., gdy poprzedni gabinet premjera Wakatsuki odmówił swej zgody na sanację bankrutującego Banku Formozy. W przeciwieństwie do swych poprzedników, bar. Tanaka wyróżnia się wyjątkową aktywnością, której wyrazem poza granicami cesarstwa jest wzmożona ekspansja Japonji w Mandżurji oraz bezpośredni jej udział w wypadkach chińskich, wewnątrz zaś kraju energiczna działalnosć rządu zaznaczyła się znacznym rozwojem przemysłu i kolejnictwa. Korzystając jednak ze swej przewagi liczebnej w Parlamencie, partja opozycyjna „Minseito" zgłosiła na pierwszem dorocznem posiedzeniu izby votum nieufności dla rządu. Do głosowania wszakże nie doszło, gdyż natychmiast po wygłoszeniu przez premjera i ministra skarbu przemówień deklaracyjnych' odczytane zostało rozporządzenie o rozwiązaniu parlamentu.

Znaczenie nowych wyborów w Japonji, które odbędą się 20 lutego, jest nader doniosłe, po raz pierwszy bowiem wezmą w nich udział, na mocy nowej ordynacji, wszyscy samodzielni mężczyzni, liczący ponad 25 lat. Dzięki tej reformie liczba wyborców powiększyła się z 3-ch do 10-ciu miljonów. Przypuszczalnie jednak ustosunkowanie się sił w parlamencie nie ulegnie wielkiej zmianie, jesienne bowiem wybory prowincjonalne dały niewielką przewagę partji rządowej nad opozycjonistami przy dochodzącym do 50 proc. absenteizmie. Przedwczesnem też byłoby prorokowanie powodzenia partjom robotniczym, które zdobyły w październiku zaledwie kilkaset tysięcy głosów.

# PRZEDSTULETNIE REMINISCENCJE I BŁĘDNE ANALOGJE.

Najwidoczniejszym objawem psychiki wojennej w całej Europie jest pewne uczucie zawodu, rozczarowania. Oczekiwano, iż wielka nawałnica wyzwoli skrępowane siły twórcze cywilizacji, które rozpoczną nowy jej okres i krokiem przyśpieszonym zaprowadzą ludzkość do nowych wyższych form społecznego bytu i jednocześnie do ustalenia rzeczywistego pokoju.

Coś podobnego stało się po rewolucji francuskiej i po wojnach napoleońskich. Pod względem sił wprowadzonych do walki, olbrzymich ofiar a także środków technicznych, wojna ostatnia przewyższyła to wszystko, co widziano w epopei napoleońskiej, nic więc dziwnego, że kierując się błędną analogją, ludzie i po niej spodziewali się odpowiednich, a bodaj większych jeszcze skutków. Rewolucja była wielkim przełomem we wszystkich niemal dziedzinach nie tylko dla Francji, lecz dla całej Europy, a wojny, które na jej tle rozgrywały się tak długo, posuwały dalej jej dzieło i burzyły pozostałości starego porządku i w znacznej mierze to dzieło rozszerzały. Wojna światowa nie wypłynęła ze źródła rewolucyjnego, lecz ze współzawodnictwa wielkich mocarstw, nie łączyła się z żadną ideą ogólnego znaczenia, miała na widoku jedynie interesy walczących stron, które uprawiały ideologję i propagandę wojenną wyłącznie tylko dla wzmożenia swej siły i osłabienia wroga.

Jedynie ogrom tej wojny nadawał jej niebywały charakter i poniekąd rewolucyjne pozory, gdyż rządy państw walczących musiały się odwołać do wszystkich warstw narodu i zagrać na strunie demokratycznej, a nawet demagogicznej. Były to wszakże tylko środki taktyczne, a niewiele górowała nad niemi swym poziomem moralnym cała propaganda Wilsona, która tak marne przyniosła wyniki.

Państwa koalicyjne odniosły zwycięstwo, zagarnęły sute zdobycze, ale apetytów swych nie nasyciły. Apetyty tego rodzaju rosną podczas jedzenia, to też zwycięska koalicja i podczas kongresu pokojowego i po nim rozbrzmiewała wzajemnemi pretensjami i skargami, w których ukrywają się źródła przyszłych sporów i zatargów. Braterstwo broni w koalicji nie ugasiło żadnego z jej przedwojennych antagonizmów, niektóre z nich raczej zaostrzyło. A prócz nich pozostają jeszcze wprawdzie przytłumione dążności odwetowe narodów zwyciężonych i upokorzonych.

Wojna ostatnia nie dała żadnej pozytywnej i twórczej zasady, któraby świat lub przynajmniej Europę pchnęła na nowe tory, nie przyniosła takich pierwiastków odświeżających, jak przewrót z początków zeszłego stulecia. ***Wzmocniła tylko i zaostrzyła tendencje przedwojenne.*** Jeżeli więc duszno było ludziom w niedawnej Europie, to naogół dość trudno im odczuwać ulgę wyładowania i czystego powietrza w dobie dzisiejszej.

W zakresie ruchu społecznego i reform demokratycznych świat obecny jest kontynuatorem poczynań przedwojennych. Żaden przełom zasadniczy nie nastąpił i nie jest nawet oczekiwany, chociaż demagogja wojenna nie szczędziła w tym kierunku zapowiedzi i obietnic. Pod jej wpływem jak również skutkiem klęsk i ofiar wojennych pragnienia mas wzrosły i zyskały na sile, jednocześnie wszakże wiara w mityczną twórczą moc przyszłego przewrotu, która już przed wojną coraz mniej liczyła przekonanych wyznawców i schodziłą de facto do roli taniego frazesu, jeszcze bardziej upadła skutkiem widocznej kompromitacji rewolucji rosyjskiej i sławnej „dyktatury proletarjatu". Nie brak zresztą rozpaczliwych prób stworzenia mitologji, któraby w swoistej perspektywie objęła dzieje ostatniej wojny oraz przewrotu rosyjskiego i zrobiła z niej coś o wiele przewyższającego rozmiarami i doniosłością skutków rewolucję francuską. Jak tamta była zwycięstwem burżuazji i początkiem jej dziejowego panowania w całej Europie, tak rewolucja rosyjska, według powyższej mitologji, oznacza pierwszy akt zwycięstwa światowego proletarjatu. Tamtemu wielkiemu dziełu przewodniczyła Francja, obecnemu jeszcze większemu i szczytniejszemu przewodniczy Rosja. I podobnie jak na schyłku 18-go stulecia, zorza nowego świata wzeszła wśród gromów wielkiej wojny...

Ileż dowolności i fantazji w tej agitacyjnej legendzie, skleconej z szablonu marksistowskiego (nie mark-sowskiego) i bardzo powierzchownej analogji! W stosunku do wojny rewolucja rosyjska nie była wcale źródłem, lecz tylko ubocznym epizodem, który nie wpłynął wcale na jej zezultat.

Kiedy wpływ ideowy i urok rewolucyjnej Francji promieniował na całą Europę, kiedy nawet podczas walki sami wrogowie brali od niej nowe wzory państwowe i społeczne, aby z nich ukuć przeciw jej potędze mocarstwowej oręż, dzisiaj nikt w Europie nie zwraca się do sowietów po umiejętność i doświadczenie państwowe. Nawet ci, którzy biorą chętnie z Moskwy ruble, nie sięgają po jej skarby duchowe.

## PIEŚŃ WYGNAŃCÓW SOWIECKICH



„Żegnaj mi kraju miły"—Trocki śpiewa, Zinowjew akompanjuje.

Wiele się pisze i mówi o oddziaływaniu sowieckiej Rosji na Azję, lecz i w tem nie brak tendencyjnego fałszu lub nieporozumienia. Na conto czerwonej Moskwy zapisuje się zbyt często obecny republikanizm w Azji, chociaż wiadomo, że tron bogdychanów runął wcześniej od tronu carów i że upadek sułtana i kalifa nad Bosforem w 1909 roku wstrząsnął całym światem muzułmańskim. Niemniej wiadomo, że propaganda marksizmu nie udaje się zgoła na gruncie azjatyckim i że agenci sowieccy dają jej przeważnie za wygraną, a natomiast grają z powodzeniem na strunie nienawiści do obcych przybyszów, co od stu lat umiała robić dyplomacja carska.

Wbrew tedy bolszewickiej lub bolszewizującej mitologji stwierdzić wypada, że uniwersalny rzekomo charakter rewolucji rosyjskiej jest już nie legendą, lecz wprost ordynarną bajką, nie mającą nawet pozorów rzeczywistości. Cała ona wraz ze swym tworem, rządem sowieckim, z jego polityką i gospodarką jest kompleksem faktów o charakterze lokalnym. Oczywiście nie trzeba zapominać, że owa lokalność obejmuje niemal szóstą część całego lądu.

Powróćmy do wojny i do jej analogji z okresem rewolucji i cesarstwa. Analogję tę podsunął tylko ogrom wciągniętych do akcji mas oraz środków technicznych. Pod tym względem cztery lata wojny pokryły z nadwyżką dwudziestopięciolecie rewolucji i epopei napoleońskiej. Atoli pod względem ideowym są one bardzo ubogie i graniczą niemal z nędzą. Po ogromnych ofiarach i stratach, po wielkiem wyczerpaniu i wstrząśnieniu Europa ma przed sobą te same zagadnienia i kłopoty, które trapiły ją przed wojną. I to jest przyczyna ogólnego zawodu i rozczarowania.

*T. Grużewski.*

## Półtora roku sanacji finansowej Poincarégo.

(Koresp. wł. „Gł. Prawdy").

Paryż w styczniu.

Obejmując mniej więcej półtora roku temu ster rządu francuskiego, gdy łódź państwowa miotała się bezradnie na falach inflacji, Poincaré miał właściwie tylko jeden atut w ręku—ogólne zaufanie. Uważano go bowiem za męża opatrznościowego, chwytano się go jak ostatniej deski ratunku. Sytuacja finansowa w kraju była wówczas rozpaczliwa, przypominała najgorsze okresy inflacji niemieckiej. Nie obawiając się narazie poważniejszej operacji z jakiejkolwiek bądź strony, Poincaré rozpoczął, ze zwykłą sobie wytrzymałością, energją, i bezwzględnością ciężką pracę sanacji finansowej Francji, ostatecznym celem której miała być stabilizacja waluty francuskiej.

W przeciwieństwie do Caillaux, jednego z najwybitniejszych finansistów francuskich, zwolennika natychmiastowego wykorzystania wszystkich rozporządzalnych środków technicznych dla jaknajszybszego przeprowadzenia stabilizacji waluty, skracając tem samem do minimum, tak szkodliwy dla życia ekonomicznego państwa, czas przejściowy — Poincaré okazał się zwolennikiem metody powolnej, systematycznie przygotowującej podłoże dla przyszłej stabilizacji.

Dotychczasową pracę sanacyjną Poincarégo należy rozpatrywać przedewszystkiem z punktu widzenia dwuch zasadniczych dążeń:

1) opanowania rynku walutowego;
2) opanowania rynku pieniężnego.

Są to dwa czynniki pierwszorzędnej wagi, od urzeczywistnienia których, wogóle zależy możliwość wszelkiej stabilizacji walutowej.

Pierwsze sześć miesięcy panowania Poincarego charakteryzuje tendencja do opanowania rozpasanej spekulacji walutowej, oraz jednoczesnego korzystania z niej dla celów rewaloryzacyjnych franka. Okres ten obfitował również w zręczne posunięcia i interwencje na światowych rynkach pieniężnych. Kurs funta szterlinga nawet spadł z 225 frs. do 125 frs. Punktem kulminacyjnym tego okresu (koniec grudnia 1926 r.) było ogłoszenie przez Bank Francuski stałych kursów tranzakcyj walutowych (Ł 125, Dol. U, S. A. 25,4). Rząd Poincarégo uważał je za odpowiadające realnej wartości nabywczej franka oraz miał pewność, iż Bank Francuski rozporządza dostatecznemi środkami, aby kursy te utrzymać.

Usuwając narazie, za pomocą sztucznych operacyj, możliwość zaburzeń na rynku dewizowym, Poincaré unieszkodliwił oczywiście tylko objawy przesilenia ogólnego, — przesilenie, jako takie, istniało nadal, zaburzenia zaś przeniosły się na inny grunt, — a mianowie na wewnętrzny rynek pienieniężny.

Zaufanie zagranicy dla poczynań Poincarégo spowodowało napływ kapitałów z całego świata do Francji, ułatwiają w ten sposób podniesienie i utrzymanie kursu franka. (Rezerwy dewizowe Banku Francuskiego zostały powiększone do jednego miljarda dolarów). Napływ kapitałów zagranicznych trwał nadal po ogłoszeniu przez Bank Francuski stałych kursów dewizowych, zalewając rynek pieniężny Francji olbrzymiemi kapitałami. Powoli punkt ciężkości zaburzeń przeniósł się z rynku walutowego na rynek pieniężny. Formalna stabilizacja franka nie była jeszcze przeprowadzona i w związku z tem wszelka kalkulacja była iluzoryczna, wobec czego kapitały zagraniczne lokowane były krótkoterminowo, stwarzając sytuację bardzo niezdrową i niepewną. Pozatem przesycenie rynku pieniężnego spowodowało znaczne obniżenie stopy procentowej, która na rynku prywatnym doszła do $1^1/_2$ — $2^0/_0$, wówczas gdy stopa dyskontowa Banku Francuskiego obniżona została tylko do $5^0/_0$.

Potanienie pieniądza szło narazie po linji zamierzeń Poincarégo, gdyż umożliwiło mu, za pomocą specjalnie dla tego celu stworzonej instytucji, kasy amortyzacyjnej, konwersję krótkoterminowych pożyczek wewnętrznych na długoterminowe przy znacznie niższej stopie procentowej;

ułatwiło również rządowi wywiązanie się z płatności procentów wierzycielom francuskim. Miecz Damoklesa w postaci opłaty zaciągniętych wewnętrznych pożyczek krótkoterminowych, który wisiał nad rządami z czasów inflacyjnych został usunięty.

Niezależnie od przeprowadzenia tych częściowych sanacyj, Poincaré, zamierzając najprawdopodobniej przeprowadzić formalną stabilizację franka natychmiast po uskutecznieniu zbliżających się wyborów do izb ustawodawczych, zwrócił się ku opanowaniu nienormalnego rynku pieniężnego.

Rozbieżność pomiędzy stopą procentową na wolnym rynku, a stopą dyskontową Banku Francuskiego,—spowodowała, iż Bank Francuski stracił wszelką kontrolę nad rynkiem pieniężnym, gdyż całe zapotrzebowanie kredytowe zaspokojone było oczywiście na tańszym rynku prywatnym.

Aby odzyskać niezbędną kontrolę nad rynkiem pieniężnym, zastosowano następujące radykalne środki:

1) Oddano do dyspozycji banków prywatnych poważne kwoty w obcych walutach, znajdujące się w bankach zagranicznych, a należące do rezerw Banku Francuskiego. Skoncentrowano przez to w Banku Francuskim znaczne zapasy franków, zmniejszając tem samem obieg kredytowy na rynku prywatnym, co ze swej strony wywołało natychmiastowe podniesienie się stopy procentowej na wolnym rynku do 3%.

2) Obniżono stopę dyskontową Banku Francuskiego do 4%, zamierzając dalsze obniżenie w czasie najbliższym do 3%. Celem ostatecznym będzie oczywiście doprowadzenie do tego, aby stopa dyskontowa Banku Francuskiego była niższą od stopy procentowej na rynku prywatnym.

3) Uchylono zakaz wywozu kapitału z Francji, spodziewając się, iż przez to znaczne kapitały odpłyną na powrót zagranicę, zwężając tem samem wolny rynek pieniężny.

Wszystkie powyższe posunięcia rządu Poincarégo zmierzają do skoncentrowania możliwie całego portfelu wekslowego w rękach Banku Francuskiego, co umożliwiłoby tej centralnej instytucji bankowej faktyczne objęcie kontroli nad rynkiem pieniężnym. Dopiero po osiągnięciu tej kontroli, Poincaré może przystąpić do formalnego ustalenia franka, rozporządzając za pomocą Banku Francuskiego klasycznym i uniwersalnym środkiem: „Polityką Dyskonta", zabezpieczającą stałość waluty, zagrożonej przez ewentualny nagły odpływ kapitałów, passywny bilans handlowy lub inne przykre ewentualności.

Należy dodać, że uchwalony przez izby ustawodawcze budżet na rok 1928 zawiera w założeniu swojem pewne niebezpieczeństwo, polegające na problematycznych preliminowanych wpływach niektórych podatków, które wobec kryzysu ekonomicznego, mogą zawieść.

Zbliżające się wybory parlamentarne, które odbędą się pod znakiem „za lub przeciw Poincaré", mogą również zaważyć na dalszych losach sanacji.

Najbliższa przyszłość pokaże, czy eksperyment finansowy Poincarégo osiągnie oczekiwane przez niego rezultaty i czy ewentualny sukces opłaci olbrzymie straty, spowodowane przez kryzys ekonomiczny.

Złe, lecz może dobrze poinformowane języki, twierdzą, iż Poincaré również i dla przyczyn natury prywatnej, obrał długotrwałą metodę sanacji finansowej, chcąc tem przedłużyć swoje „panowanie", gdyż dobrze zdaje sobie sprawę, że „gdy murzyn swoje zrobi, każą mu odejść".

*M. H.*

# DROGI I ZADANIA PRZEMYSŁU LUDOWEGO.

Przemysł ludowy zajmuje w gospodarstwie kraju naszego szczególne miejsce. Trudny dla statystyki, nieuchwytny dla rejestracji, stanowi on jednak pozycję poważną w samowystarczalności kraju. Ponieważ jednak wytwórczość ta przeważnie jest prymitywna aż do barbarzyństwa, wymaga ona szczególnej pieczy i kierownictwa, aby surowiec miejscowy, tradycyjna umiejętność i czas roboczy zimowych miesięcy rolnika były odpowiednio wyzyskane.

Polityka przemysłu ludowego powinna iść w dwóch kierunkach: urbanizacji wsi i rozwoju twórczości indywidualnej o charakterze etnicznym i artystycznym. Urbanizację, przez uprzemysłowienie wsi należy rozumieć jakc ulepszenie środków produkcji przemysłów rolnych związanych z rolnictwem, zorganizowanie ich pod względem technicznym i spółdzielczym, wyrobienie odpowiedniego zbytu dla wytwórczości ludowej. W dalszym rozwoju należy dążyć do dostarczenia ośrodkom przemy-

MUSSOLINI W KARYKATURZE SOWIECKIEJ.



Bałkańska polityka faszyzmu.

(Izwiestja)

słu ludowego siły mechanicznej, elektryfikacji wsi wyzyskania siły wodnej (np. na Podhalu, gdzie tartaki powinny być poruszane zapomocą siły górskich potoków itp.).

Bodaj najbardziej dojrzałem zagadnieniem jest już dzisiaj na wielkich przestrzeniach Rzplitej sprawa racjonalnego przerobu włókna lnianego, sprawa ulepszonych międlarni, związana zresztą z kwestją ulepszenia siemienia.

Pracuje w tej dziedzinie Tow. Przemysłu ludowego w Warszawie, które sprowadziło ulepszone międlarki szwedzkie i założyło kilka wzorowych spółdzielni przerobu lnu.

Niezmiernie ważnem zagadnieniem jest zorganizowanie ludowego przemysłu rolniczego. Przemysł ten nie obawia się konkurencji maszyny jako wytwórczość swoista o charakterze etnicznym. Wskutek szerokiej propagandy ma on zapewniony zbyt po miastach na świeżo założonych Bazarach Przemysłu Ludowego. To samo odnosi się do zagranicy, gdzie po różnych krajach zorganizowano szereg wystaw polskiego zdobnictwa artystycznego i ludowego. Na miejscu zdobnictwo ludowe uprawiane jest zazwyczaj na swoje potrzeby, a na zamówienie i zbyt tylko w miejscowościach z uzdrowiskami. Rolą Towarzystw Przemysłu Ludowego i Bazarów jest nawiązanie kontaktu z istotnym przemysłem ludowym, który do tej pory prawie niema dostępu do miast.

Dziełem Tow. Warszawskiego i dzięki pomocy Komitetu Przemysłu Ludowego przy M. P. i H, jest utworzenie wzorowej ceramicznej stacji doświadczalnej z kursami dla garncarzy wiejskich. Kursy są prowadzone z najwyższą pieczołowitością o zachowaniu charakteru regjonalnego wytwórczości. Prócz tego prowadzi tow. warszawskie szkołę instruktorów tkackich, kilimiarskich, koszykarskich, kurs hafciarstwa, kurs ozdób choinkowych dla nauczycieli szkół powszechnych itp. Dzięki ustawie o popieraniu przemysłu ludowego z 1924 namnożyły się Towarzystwa Przemysłu Ludowego prócz dawniej istniejących Warszawskiego, oraz Lwowskiego (tymczasowy wydział samorządowy), powstały Towarzystwa w Toruniu (dawniej Kościerzynie), Wilnie, Brześciu, Nowogródku, Krakowie, Lublinie. Młode Towarzystwa walczą przeważnie z trudnościami organizacyjnemi i wydatkami administracyjnemi, tak że działalność ich nie wytrzymuje porównania z Towarzystwem Warszawskiem zasiedziałem już oddawna w gmachu wspaniałym na Tamce i mającem już dawne tradycje.

Trzeba zauważyć również, że inicjatywa organizacji przemysłu ludowego na prowincji wychodzi najczęściej od urzędników i wojewodów, którzy przejawiają więcej energji i pomysłowości w życiu społecznem, aniżeli społeczeństwo. Założycielem t-wa w Brześciu był wojewoda Młodzianowski, obecnie prezes t-wa w Toruniu; w Nowogródku—wojewoda Beczkowicz, w Lublinie — wojewoda Remiszewski. Ma to swoje dobre i złe strony. Czarną stroną tego stanu rzeczy jest to, że towarzystwa nie składają się z działaczy doświadczonych i znających się na rzeczy, tylko z urzędników i ludzi dobrej woli.

Jednakże lepiej, że takie t-wa powstały, aniżeliby panowała w tej dziedzinie dalsza ospałość i beznadziejna martwota. Stroną różową jest to, że zainteresowanie ludzi wpływowych nolens volens porusza społeczeństwo, zmusza je do myślenia o czemś jeszcze poza własnym zapieckiem i łyżką soczewicy. A nadewszystko, że popieranie przemysłu nie idzie ze stolicy z za gór i rzek, tylko odbywa się na miejscu. W ten sposób praca nabiera charakteru regjonalnego, bliższego kontaktu z wsią i sprawniejszej pomocy władz. Z tych względów dobrze jest aby powstawało jaknajwięcej towarzystw. Inna sprawa że nieznaczny fundusik ustawowy podzielony na tyle części topnieje bez znaczniejszych rezultatów i staje się rzeczą niezbędną jego powiększenie.

Brak fachowców (o ile może być mowa o fachowcach w przemyśle ludowym) a przynajmniej ludzi znających się na przemyśle ludowym nie da się odczuć tak silnie, jeżeli t-wo warszawskie, najbardziej w wiedzę i doświadczenie bogate weźmie na siebie zadanie niezwykłej wagi: przygotowywania instruktorów, prowadzenia stacyj doświadczalnych, doskonalenia artystycznego, słowem kierownictwa technicznego na całą Polskę. T-wo prowadzi już tę pracę; ale powinno ją zogniskować, gdyż nie mamy narazie środków na rozpraszanie tej pracy w różnych miejscach. T-wo warszawskie powinno zrozumieć swoje posłannictwo i utrzymywac najbliższy i najserdeczniejszy kontakt z t-wami prowincjonalnemi, które stworzą aparat miejscowy do realizowania wskazówek technicznych i artystycznych, płynących ze stolicy.

W ten sposób wzmoże się praca regjonalna, zainteresowanie i pomoc na miejscu, bez uszczerbku na poziomie.

T-wo Warszawskie spełni wtedy największe posłannictwo w zakresie swej pracy i będzie miało możność i ułatwienie zrealizowania swych zadań wychowawczych.

*Jankowska-Orynżyna.*

Inż. KAZIMIERZ GROCHOWSKI.

# POTRZEBY kolonji polskiej w Chinach i na Dalekim Wschodzie

(d. c.).

## IV. STOWARZYSZENIA.

Nie mniejszą rolę w życiu naszej kolonji odgrywają stowarzyszenia, które powinnyby jednoczyć całe społeczeństwo polskie w danej miejscowości, lub choćby tylko pewne jego odłamy, związane wspólnemi interesami. O potrzebie organizowania się w stowarzyszenia nie rozpisuję się szeroko, gdyż pożytek stąd płynący jest powszechnie znany i wszelkie argumentowanie jest tu zbyteczne.

W każdej miejscowości, gdzie tylko zamiesz-

kuje choćby kilka rodzin polskich, powinno być założone stowarzyszenie o cechach kulturalnych, filantropijnych lub ekonomicznych. Najbardziej pożądane są stowarzyszenia, mające na celu założenie i utrzymanie bibljoteki polskiej, założenie szkółki polskiej, albo przynajmniej kursów czytania i pisania po polsku, kółek śpiewackich, teatralnych albo sportowych, stowarzyszeń dobroczynnych, oraz kościelnych, powstałych dla założenia kaplicy albo domu modlitwy i t. d. W miejscowościach, liczących większą liczbę Polaków, możnaby zakładać i kilka stowarzyszeń, stosownie do warunków i potrzeb miejscowych.

Wiele osób uważa, że wielka liczba stowarzyszeń świadczy ujemnie o jedności społeczeństwa. Zdania tego nie podzielam. Widzimy, że Niemcy, którzy mogą być uważani za ideał jednolitości, mają i zakładają dziesiątki stowarzyszeń w każdej najmniejszej miejscowości i to nie tylko w Niemczech, ale i w kolonjach. Trudno wymagać, ażeby ludzie, o rozmaitem wykształceniu, wychowaniu i kulturze towarzyskiej, o rozmaitych przekonaniach i poglądach, związywali się ze sobą zbyt ściśle, w ramach jednego stowarzyszenia.

Naturalnie, że są kwestje wspólne i jednakowo ważne dla wszystkich przedstawicieli danej narodowości, np. kwestje ogólno narodowe, religijne, filantropijne, niektóre sprawy polityczne i społeczne. W tych ważnych wypadkach mogą i powinny łączyć się poszczególne organizacje między sobą. Jeżeli tak nie jest, to winna tylko wygórowana ambicja lub warcholstwo poszczególnych jednostek.

Zwracam uwagę, że pożądanem jest zakładanie stowarzyszeń czysto polskich, t. j. złożonych wyłącznie z Polaków. Odstąpienie od tej zasady pociąga za sobą częstokroć, bardzo szkodliwe następstwa. Mamy przykład, że w mieście X. założono „Towarzystwo Dobroczynności", do którego oprócz kilkudziesięciu Polaków, weszło także dwóch Ormian-katolików. Do zarządu tego stowarzyszenia wybrano jedenastu polaków i jednego ormianina. Ponieważ ten ostatni nie rozumiał po polsku, przeto wszelkie zgromadzenia i narady, musiały odbywać się po rosyjsku. Protokóły pisano również po rosyjsku. Doszło do tego, że znaleźli się tacy umysłowo nierozwinięci Polacy, którzy zaczęli publicznie głosić: „My nie jesteśmy stowarzyszeniem polskiem, gdyż liczymy pośród nas także członków innej narodowości! My musimy obradować w takim języku, ażeby nas wszyscy rozumieli! Nie mamy prawa zakładać ochronki czysto-polskiej, gdyż mogą trafić się dzieci narodowości niepolskiej" i t. p.

Należy przytem zauważyć, że Polacy płacili w tem stowarzyszeniu przeszło (sto) rubli składek miesięcznych a ormianie dwa ruble miesięcznie, ale pomimo tego, źle zrozumiana tolerancja, a raczej niski poziom itelektualny większości członków polskich, hamowały wszelką działalność w szerszym zakresie. Wszak można było w ostatecznym razie, przyjąć tych ormian jako członków nadzwyczajnych, albo honorowych i uwolnić ich od płacenia tej składki, ale zato mieć swobodę działania, a nie za miskę soczewicy, sprzedawać swoje prawa do języka ojczystego i do niezawisłej działalności, a przez to tracić platformę pracy narodowej, służącej do podtrzymania ducha narodowego.

Celem załatwiania spraw ważnych i w równej mierze cały ogół polski interesujących powinna być założona w większych zbiorowiskach wychodźczych polskich organizacja międzystowarzyszeniowa, która składałaby się z kilku albo więcej członków, wybranych z grona całej kolonji, przez przedstawicieli wszystkich stowarzyszeń, uważających się za polskie. Do grona wyborców należałoby w niektórych wypadkach zaprosić osoby niemające mandatu od stowarzyszenia, ale natomiast znane ze swojej pożytecznej, dla kolonji, lub też dla sprawy polskiej—działalności. Zaznaczam jeszcze raz, że taka organizacja powinna składać się z osób wybranych z pośród „całej" kolonji, a nie tylko z przedstawicieli stowarzyszeń, egzystujących w danej miejscowości, gdyż stan liczebny i jakościowy stowarzyszeń, ulega ciągłym zmianom. W Charbinie została utworzona w tym celu, tak zwana „Komisja Czynna".

Wielką plagą przy organizacji stowarzyszeń polskich na Dalekim Wschodzie jest wybieranie do zarządów częstokroć takich osób, które się do tego zupełnie nie nadają, czy to z powodu braku zdolności do pracy społecznej, czy też z powodu lenistwa lub niedbalstwa. Wielką rolę u znacznej ilości wyborców, odgrywa wrodzone poczucie serwilizmu, a raczej lokajstwa, które każe im podawać na kandydatów i oddawać głosy na ludzi, zajmujących wyższe stanowisko lub też mających pieniądze, chociażby powszechnie było wiadomem,

## U WUJA SAMA.



Min. Mellon. Chętnie zredukowalibyśmy długi wasze, ale cóż, potrzeba nam pieniędzy na zbrojenia.

(Cri de Paris).

że w pracy społecznej są oni zerem, i dają się wybierać tylko z próżności. W wielu wypadkach widzimy, że wybrani zupełnie, albo też prawie zupełnie nie przychodzą na zebrania. Jedyną bronią, ażeby temu przeciwdziałać, jest przyjęcie zasady, która powinna obowiązywać bezwzględnie we wszystkich stowarzyszeniach, że jeżeli kto z członków zarządu trzy razy nie był obecnym na zebraniu i nie usprawiedliwił poważną przeszkodą swojej nieobecności, ten automatycznie przestaje być członkiem zarządu i na jego miejsce wybiera się, albo kooptuje, kogoś nowego, odpowiedniejszego.

ZWIĄZEK WYCHODŹTWA POLSKIEGO.

Jest rzeczą niezbędną, nietylko dla emigracji polskiej na Dalekim Wschodzie, ale także dla wszystkich skupień Polaków poza granicami Polski, ażeby stworzyć stały łącznik pomiędzy rozproszonem po całym świecie naszem wychodźtwem a Ojczyzną Polską. Taki łącznik powinien powstać w Warszawie, w postaci międzystowarzyszeniowego „Związku Wychodźtwa Polskiego". Związek ten, będąc instytucją absolutnie apolityczną i bezpartyjną, powinien prowadzić dział informacyjny w sprawach przesiedleńczych, przemysłowych, handlowych itp., oraz dział badania rynków pracy i pośrednictwa pracy i informować o tem wszystkie kolonje za pomocą biuletynów. Przy takim „Związku Wychodźtwa Polskiego", powinien powstać w przyszłości „Instytut Emigracyjny" na wzór analogicznych instytutów emigracyjnych innych państw, mających rozwinięte wychodźtwo zamorskie.

## Księga o Polsce Zakordonowej.

Nakładem „Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego" ukazała się obszerna praca zbiorowa, która pod szablonowym tytułem „Kalendarza" emigracyjnego zawiera treść, obrazującą poraz pierwszy w Polsce Niepodległej stan dzisiejszy polskich skupień wychodźczych w Europie, Ameryce i Azji i przypomina społeczeństwu w kraju ogrom zadań i obowiązków Macierzy w stosunku do Polski zakordonowej.

Wydając „Kalendarz Emigracyjny" w postaci księgi, liczącej prawie 500 stron druku dwuszpaltowego, ozdobionej kilkudziesięciu ilustracjami środowisk polskich na obczyźnie, powołując do grona współpracowników tego kalendarza najwybitniejszych znawców spraw emigracyjno-społecznych — Z. Dąbską, M. Paszkiewicza, St. Gąsiorowskiego i in., „Polskie Tow. Emigracyjna" miało na celu opracowanie obszernego kalendarza z wiadomościami, uwzględniającemi całokształt zainteresowań naszego wychodźtwa, który przez to byłby żywą, podręczną księgą informacyj i rad w sprawach, obchodzących wychodźtwo polskie bądź w związku ze stosunkiem do Macierzy, bądź ze stosunkiem do życia wychodźczego w poszczególnych krajach na obczyźnie. Stało się to na liczne prośby i domagania się ze strony wychodźtwa samego, jako też niektórych czynników konsularnych.

Ponieważ, jak informuje „Sprawozdanie z działalności P. T. E. za rok 1926", sekcja zagraniczna T-wa potrafiła, pracując od r. 1925, zarejestrować 1133 instytucyj społecznych polskich na emigracji i nawiązać z niemi obszerną korespondencję, nie ulega wątpliwości, że kalendarz obecnie wydany trafi do rąk wszędzie, gdzie wśród emigrantów zachowuje się jeszcze przywiązanie do mowy ojczystej, obyczajów rodzinnych i ten stosunek do kraju starego, który tak trafnie określa sentencja ministra G. Dobruckiego na str. 240 „Kalendarza": „W obczyźnie szanuj prawa gospodarza, lecz nie zapominaj i tam o obowiązkach wobec Państwa ojczystego".

Jest więc Kalendarz przedewszystkiem dla wychodźtwa: perły poezji polskiej Słowackiego, Mickiewicza, Konopnickiej, Słońskiego, doskonale ujęta „Krótka historja Polski", pióra Z. Dąbskiej, życiorysy I. Mościckiego, J. Piłsudskiego, oraz Małżonek ich, wiadomości o polskiem gospodarstwie społecznem i moc informacyj o rzeczach krajowych, blisko obchodzących wychodźtwo osiąga w zupełności cel zamierzony. Ale to nie wyczerpuje jeszcze całej treści obszernego Kalendarza, który zawiera również szereg artykułów o wychodźtwie samem i w tym sensie jest księgą o Polsce zakordonowej, która i w kraju jaknajliczniejszych czytelników znaleźć powinna.

Zagadnienia emigracji doniedawna na szarym końcu zainteresowań społecznych, powoli wywalczyły sobie należne miejsce. Czytamy w artykule „Stosunek społeczeństwa do wychodźtwa": „Dziś powiedzieć można, że zagadnienie emigracyjne stało się nawet modne, a to dowodzi, że coś się przecie w nas do głębi ruszyło, że jest jakiś żywy, szczery prąd zainteresowania dla wojujących i tworzących nowe wartości Polaków, oddartych od pnia ojczystego, a jednak tak gorąco poszukujących z tą Ojczyzną łączności". Od siebie nawiasem tu dodamy, że ta rosnąca fala zainteresowania i sympatji dla wychodźtwa, jest jednym z wielu objawów regeneracji naszych stosunków społecznych od niedawnej daty klęski reakcji rodzinnej, trjumf której mógłby w tej dziedzinie chyba tylko wskrzesić widmo emigracji politycznej. W stosunku do emigracji ekonomicznej nasze żywioły zachowawcze doprawdy nie mają nic do powiedzenia i ta filantropja arcypolityczna, jaka jest naszym surogatem polityki emigracyjnej, w wykonaniu urzędników, urzędujących „bez podawania ręki", bo te ręce grzęzną już w bagienku ciężkich robót patrjotycznych kompromitowania pracy Urzędów Państwowych ku większej chwale rozpanoszonych paniusinych opiek, zbyt ożywiona krzątanina dokoła „Zjednoczenia", „pielgrzymek" i t. d., wymaga jednakod czasu do czasu mocnych korektywów, przypominających, że cała emigracja nasza, to świat pracy bujnej, intensywnej żądnej zwycięstw człowieka nad przyrodą, złą dolą, i wyłamanie się wychodźcy z opresji rodzimej Psiej Wólki czy Pipidówki jest zapowiedzią trjumfu sprawiedliwości opartej na szacunku dla pracy—wszędzie, a więc i w kraju ojczystym. Nie jałmużny, nie westchnień pobożnych, nie łzawych sentymentów spodziewa się od

nas emigrant. „W naszem całem wychodźtwie musi być poczucie walki i odporności, a całe społeczeństwo współczynnikiem tego żywego boju, tej twórczej walki". Oby ten zew hartownej woli do czynu społecznego, budząc instynkt samozachowania narodowego, wzmocnił nici dziś już wiążące kraj z wychodźtwem i pracę w tym kierunku ustrzeg od błędnych dróg zarozumiałej prywaty, czyni ej z metody porachunków partyjnych „wielką dydaktykę" krzepienia na duchu wychodźtwa.

*Semper idem.*

# „GŁOS PRAWDY" LITERACKI

## POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO.

### Między pracą nauki a praktyką życia*).

Jakże często ludzie sztuki, czy nauki stają się ofiarami rzemiosła swego! Rzemiosła bynajmniej nie w taniem znaczeniu wyrazu, a w sensie zawodu, dyscypliny, czy nawet posłannictwa. Pracując dla wzniosłych celów — coraz lepszego człowieczeństwa (jakże bowiem nazwać wkońcu ów cel ostateczny?) wpatrzeni w ten a nie inny odcinek przedsięwziętego trudu zapominają niejednokrotnie, co ma być środkiem a co celem, gdzie spoczywa przyczyna a skąd się skutek wyłania.

I oto, następuje w bogactwie poszczególnych wyników, zdobyczy i zwycięstw jakgdyby bezporadne zamieszanie... Nietylko bowiem pracownicy sąsiednich dziedzin nie rozumieją się wzajemnie, lecz nie rozumie ich społeczeństwo, pochłonięte pracą dnia powszedniego. Oni zaś znów, ludzie sztuki czy nauki nie odczuwają już społeczeństwa, dzięki czemu praca, poczęta z nakazu najszlachetniejszych uczuć prowadzi nieraz nad brzeg przepaści, mianowicie ku wzajemnej obojętności, czy nawet ku wzajemnej pogardzie.

Ów stan rzeczy możnaby nazwać tragedją specjalizacji współczesnego człowieka. Zdawać sobie sprawę rzetelnie z tego niebezpieczeństwa, to nietylko pojmować zjawisko sam-, lecz znacznie więcej: To wyjść poza opanowaną już przez siebie jedną dyscyplinę tworzenia, by opanować nową, dalszą. Innemi słowy: Nie poprzestając na zdobytej doskonałości, — w innej, pokrewnej dziedzinie od nowa terminować.

Do podjęcia przemian tego rodzaju trzeba siły, graniczącej z pokorą, rozumu przechodzącego,— że tak powiemy, — w stan wiary.

Przykładów dojrzałości takiej w obu obozach: to jest nauki i sztuki spotyka się niewiele, mimo, iż w gruncie rzeczy obozy te różnią się od siebie chyba tylko metodą pracy. I tu i tam prowadzi człowieka natchnienie, w sztuce topione skwaplii wie ogniami intuicji, w nauce mrożone zimnemi stopniami doświadczeń i dowodów.

W literaturze naszej, tak pięknej, jak naukowej posiadamy nader mało dzieł z pogranicza obu tych dziedzin. Jest to bowiem najwyższy już wykwint i zbytek najdroższy a przecie wszystkim wiadomo jak wciąż jeszcze trudno o chleb powszedni.

Z tem większą radością podkreślamy i uwadze czytelników polecamy piękną książkę profesora uniwersytetu Jagiellońskiego Władysława Natansona p. t. Porządek Natury. W dziele tem złożonem z odczytów, przemówień i szkiców zbiega się szczęśliwie wiedza przyrodnicza z pięknym talentem pisarskim, talent zaś pisarski ze szlachetną mądrością człowieka.

Czy też może i talent ów i mądrość wynikają właśnie z opanowanej tak głęboko wiedzy przyrodniczej.

Nie chodzi nam tu o wywody psychologiczne.

Profesor Władysław Natanson kreśli w pierwszej połowie swej książki sylwetki dwóch wielkich uczonych Bacon'a i Newton'a. Charakterystyki te czyta się z pasją, ze wzruszeniem, czyta się je z ową przerażającą radością, z jaką wnikamy w charaktery Szekspira, czy Balzaka, Bacon, — wielki pokutnik nauki, uczony Hamlet, tragiczny karjerowicz epoki a zarazem bochater nieśmiertelności; Newton, — spokojny, niezmordowany pielgrzym w ciszy i skromności pchający świat na nowe tory.

Postaciom tym daje autor tło czasu i epoki a zarazem tło wiedzy i doświadczenia a zarazem owo bezmierne, ostateczne tło wiecznej walki człowieka z tajemnicą przyrody. Czyni to łatwo, przystępnie, zrozumiale (wspaniała w swej lapidarności charakterystyka Kartezjusza. świetne porównanie Bacon-Szekspir): Dążymy śladami myśli Arystotelesa, Galileusza, Kepplera, Laplace'a Fourrier'a i tylu tylu innych największych. Razem z nimi szukamy tajemnicy. Dramatyczny talent pisarski profesora Natansona sprawia, iż w wędrówce tej ani razu nie zaleją nas cyfry, nie zduszą trójkąty i wykresy, lecz, że nam stale przyświeca ów duch wspaniałej rozgrywki pomiędzy wolą człowieka a wiecznością przyrody.

Na drugą część tomu składają się szkice ulotne, pełne znakomitych aluzyj obyczajowych i zwierzeń lirycznych. Ustępy te stanowią w swej całości, jakdyby autoportret, w którego rysy wpatrujemy się poprzez pełne prostoty i dźwięku zdania z coraz większym szacunkiem i miłością.

*) „Porządek Natury" przez Władysława Natansona, Kraków 1928. Nakł. Krak. Spółki Wydawniczej.

Wśród szkiców tych znajdują się piękne charakterystyki literackie (Maupassant, Dostojewski, rembrandtowskim węglem kreślony de Foe) wreszcie ustępy pełne najszlachetniejszego liryzmu (Pod wieczór życia), w których autor zwierza się czytelnikowi bezpośrednio ze swych marze o ludzkości.

W jednym z końcowych ustępów (Podwaliny nauki) znajdziemy też określenie stosunku autora do nauki. Przytaczamy je dosłownie, upatrując w tych określeniach nietylko szlachetność duszy samego pisarza, lecz także wskazanie, dzięki któremu wyrównaćby się dała choć w pewnej mierze przepaść tak często gońna między pracą wiedzy a praktyką życia:

„Czy nie powinniśmy za złe poczytać wszechludzkiej nauce, że nieobyzalnej potęgi narzędzia podała narodom, które nie dorosły do nich moralnie Opanowaliśmy siły natury, ale samych siebie nie opanowaliśmy. To też wynosi się krótkowidzący egoizm i rodzi jak zwykle, klęski: cofa nas, wstecz zawraca.

Milczeniem, pozorną zgodą, nauka szkodzi swej wysokiej godności. Narodom nauka ma wiele do powiedzenia; kiedyż przemówi? Kiedy znajdzie dość natchnienia i mocy, ażeby przestrzec, powstrzymać, przekonać?"

*Juljusz Kaden-Bandrowski.*

# OPOWIADANIE O SNIEGU.

Jeśli na chwilę otworzysz okno: do pokoju wlatują powoli szkląc się metalowym połyskiem, puszyste i powiewne płatki śniegu: niby są to bielutkie listki bezwonnego kwiatu jasnych drzew owocowych: jakichś innych, niezwykłych jabłoni i grusz. Powietrze zimowe mroźne jest i przejrzyście czyste, jak szklany dzban z zamrożoną wodą. Przez nawpół otwarte okno, białą, powiewną chorągwią prószy śnieg; kosmate kryształki śniegu, raz do małej i białej rozgwiazdy podobne, innym razem do liścia paproci pierzastym, żyłkowanym układem promieni.

Jeśli się zaś mocno zagłębisz w ich łamliwą budowę, niemądre, ludzkie oko coraz bardziej do nich zbliżając, wówczas może odnajdziesz w niej ową cudowną, matematyczną tajemnicę wszelkiego tworzenia we wszechświecie. Oto na parapecie okna wznoszą się niewielkie warstwy kosztownego materiału. W błogim, nawpół ledwo cielesnym śnie leżą jedno na drugiem, spoczywają na sobie delikatnie te szkliste jednodniówki zimy: kryształki śniegu; pomiędzy każdym z nich i pomiędzy wszystkiemi razem, są niesłychanie ważne, przewiewne odstępy przestrzeni wypełnionej powietrzem i mrozem. Jednem niezbyt silnem dmuchnięciem, nieledwo oddechem, usuwasz z parapetu ten śmiały i bezcenny nalot. Zamykasz potem okno; czynisz to tak, jakbyś zamykał pół świata; lub nawet cały świat, który wówczas, poza twoją sam otnością w pokoju, zostaje tam przed szklaną szybą.

A ty jesteś wtedy tylko wielką, dziwaczną rybą o bardzo bezmyślnie wybałuszonych oczach, rybą zamkniętą w szarem i dusznem akwarjum pokoju — i patrzysz przez przejrzyste szkło szyby w przepływający świat.

A potem, dalej i wciąż za zamkniętem już dawno oknem, panoszy się rzecz nie do uwierzenia i nie do porównania niezwykła: pyszna, oślepiająca i lekka jak miłość aniołów, tańcząca kurzawa śnieżna. O, rzecz najbardziej fantastyczna, wsród wszystkich boskich fantazyj świata, ta rzecz najbardziej umiłowana ze wszystkich ślepo miłowanych rzeczy: śnieżyca!

Jakież to niebiańskie szeregi dążą w pośpiesznym pochodzie do nieziemskiej walki? Jacyż to są srebrzyści rycerze, dokąd śpieszą w bitewnym ordynku i komu z odsieczą?

Niebiańską bielą, chmurą skrzydlatą, srebrzystym wirem memu sercu z odsieczą dążą. Memu sercu, które zbyt głęboko pogrążyło się w miłości do świta, zagubiło, zaprzepaściło w słodkiej otchłani żywego oddechu, wezbranych płuc, drgającego życia.

Oto śnieg sypie obficie perłową, płynną masą, czarodziejskiem, rozfalowanem konfetti w fenomenalnym karnawale zimy. Tańczą więc zalotnie miękkie płaty śniegu, tańczą i kończą swój wibrujący taniec, osiadając na włosach sukna, na brwiach i rzęsach; wilgotnie ze słodkawym posmakiem destylowanej wody topnieją na wargach w ciepłym oddechu, idącym od wezbranego krwią serca.

Wyszedłeś zatem i jesteś już na drodze do urzeczywistnienia swoich marzeń, swojej tęsknej miłości, już, już, a jednak jak bardzo jesteś daleki od niego. Niema więc w tobie miejsca na przeraźliwy w swoim bezmiarze wszechświat, miłość twoja jak tłok olbrzymi wypycha ci serce do gardła, do ust. Przelewa się ono serce, wrzątkiem słów, który właściwie niczego nie topi, słów dziwacznych, które właściwie nic nie znaczą.

Więc wciąż za wielki jest świat wokoło ciebie, zdusi, przytłoczy cię swoim niezmiernym ogromem, ciebie, który nic nie znaczysz, który jesteś malutkim kryształkiem śniegu, który lada chwila stopnieje w ciepłym oddechu czyichś olbrzymich płuc.

Potrącasz nogą, która może być, że najbardziej zdaje sobie sprawę ze swojej bezmyślnej czynności, coraz wyżej wznoszące się pokłady lotnego kruszcu, brniesz i brodzisz coraz bardziej zawzięcie w najgłębszym śniegu, nurzasz się miłośnie w tej kąpieli kosmicznego, poetyckiego metalu. Mógłbyś znowu zapalić różowym, jasnym płomykiem, starą, mocno już wypaloną, pachnącą tytuniami wielu zim, fajkę pierwszej zimowej miłości. Wówczas znowu poczułbyś na podniebieniu piekący, suchy a miły smak niebieskiego dymu, ulatniającego się w mroźne powietrze, i błogość prędzej bijącego serca, serca bijącego w rytm słów bez zwyklejszego ludzkiego znaczenia, lecz sławiących piękno twojej kochanki; to piękno, które wymarzyłeś wiele lat temu, w bezsennych nocach, oczyma wciśniętemi w przytulną miękkość poduszki, oczyma czarującemi niebiańskie wizje; lub w półciemnym mistycznie pokoju, gdy ciepły, ognisty kot zarzewia wypadał drzwiczkami od pie-

ca i kładł się pysznie na podłogę — a za oknem zmierzch i śnieg był błękitny, błękitem nie do pomyślenia.

I dzisiaj śnieg jest podobnie błękitny i wieczór pogrążać się zaczyna w śniegu przypomnienia. Ciemniejące drzewa są jak ludzie, tylko trochę większe i może więcej rozumiejące, przyjmują łaskawie słodki ciężar śniegu na swoje plecy, na ramiona gałęzi, zdmuchuje go lekki powiew, który z gór, pogrążonych w śniegu i mgle, przywiał; dopóki go wreszcie w jakąś noc, wiatr, zatracony szaleniec, do reszty stamtąd nie wydmucha.

Mógłbyś teraz pójść do twego przyjaciela, który jest księgarzem w tem, u podnóża niewysokich gór leżącem błękitne a mieście, pozdrowić go staroświeckiem pozdrowieniem, jakiem dawno już nie pozdrawiają, chyba czasem jeszcze ludzie, którzy zrobili wielką drogę skrzypiącemi, chłopskiemi furmankami, zaprzężonemi w dwa małe, rwące koniki; pozdrowić księgarza, jego barwne pastylki farb akwarelowych do użytku szkolnego, ułożone według kolorów pod szkłem kontuaru, i książki zgodliwie rozmieszczone na wysokich półkach, szklane za gablotką i błyszczące gęstem złotem i srebrem. Za szybą wystawową, jak przed czujnem okiem przechodzić będą ludzie, ci wszyscy dobrzy znajomi, których przemilczeć dzisiaj muszę, gwoli moim przyjaciołom i potem świat coraz błękitniejący, który z lazuru przechodzi w szafir, w ultramarynę, potem w niesfałszowaną niczem noc: wspaniałą, ciemną zasłonę na białem tle, naszywaną złotemi nićmi świateł.

Srebrnojęzyczne dzwonki sanek: brzęcząca modlitwa zimy. Któż waszym śpiewnym językiem przemówić zdoła, kto wasze miedzią dzwoniące słowa na papier przeniesie? Nieudolny pisarz, pióro za ciężkie—pieśń wasza, rozwieszona na drzewach jak owoce, osiadająca jak ptaki na domach, ulicach i w całem mieście, nadal pozostanie muzyką. Wówczas, o wówczas do ciebie zwrócę moje kroki, przyjacielu mój, malarzu, który ze świecą w ręku, coraz głębiej zapuszczasz się w efemeryczne zakamarki twojej niezgłębionej duszy, opajęczone i zakurzone, jak dawno opuszczone mieszkanie. Otwierające się ze zgrzytem sennym jak drzwi rokokowej szafy, z której lada chwila na wołania matki: Jakób! Jakób! — wyskoczy twój, z każdym dniem coraz mniejszy ojciec.

Twój maleńki ojciec z pajęczyną we włosach, z dziwacznym uśmiechem na pomarszczonej, jak zeschłe jabłko, twarzy, przytykający palcami, jakgdyby jakąś niesłychanie ważną myśl odkrył tam w szafie pośród niezwykłych rupieci i bogactw.

Lecz patrz: oto zima za oknem nieprzerwanie trwa i niczem nieuzasadniony, nieustanny śnieg, nie przestaje padać; grubemi, gęstemi płatami przesuwa się za oknem.

Siedzimy we trójkę przy stole, wielki krąg świetlny wisi nad nami niczem słoneczny parasol; ciszą, spokojem i zapachem dyszy ten krąg świetlany, aureola mizernego człowieczeństwa nad głowami.

Słowa nasze wpadają w tę ciszę i w ten świetlny zapach, jak w cysternę, dając stokrotne echo, każdemu słowu powtarzając jego wartość w nieskończoność.

Za oknem śnieg pada bez przerwy, coraz natarczywiej, przejęty swem kosmicznem posłannictwem. Coraz wyżej i wyżej wznoszą się puszyste wydmy. Zamarzają szyby w stylizowane wzory, kwiaty, bajeczne mapy, szklane tkaniny: już nie widać pierzastych szeregów, lecących w świetle elektrycznej gruszy, która przed chwilą jeszcze jaśniała na ulicy. Już nic nie widać przez najmniejszą nawet szparę w ornamencie zamarzniętej szyby: nie widać że olbrzymie pokłady śniegu osiągnęły już dawno wysokość okien, przewyższyły ją znacznie, sięgnęły dachu, zatarasowały oddawna drzwi, których otworzyć już więcej nie będziemy mogli. Że na wieczność, wieczność całą zamknięci jesteśmy w tę świetlną obręcz lampy, w koło słów naszych, które dają echo stokrotne, idące w nieskończoność, w nieskończoność!

*Juljusz Wit.*

## „Srebrna łacina"*).

*M. KUNCEWICZOWA. Twarz mężczyzny. Powieść. Warszawa wyd. J. Mortkowicza, 1928; str. 4nl. i 159 1 nl.*

Druga książka p. Kuncewicowej jest spokojniejsza od „Przymierza z dzieckiem", ale jednocześnie bardziej od niego charakterystyczna „Twarz mężczyzny" sprowadza się do dwuch zasadniczych zagadnień: techniki i stosunku do życia, t. zn. stosunku kobiety do mężczyzny.

Formalnie rzecz biorąc, rzemiosło pisarskie Kuncewiczowej polega na liryźmie szczegółów, jest przedewszystkiem ornamentyką—objawem kompozycyjnej impotencji.

Istnieje pewna prawda, o której rzadko mówią pisarze; jest nią trudność w wypełnieniu schematu pomysłu materjałem obserwacji. Materjał ten może być lepszego, czy gorszego gatunku (zależy to wszak tylko od apercepcji pisarza), ale ma tę własność, że jest naogół posłuszny pisarzowi, ze nie dąży do autonomji. W podobnym, zdaje się, sensie powiedział Hugo, że poezja, a właściwie trudność poezji polega na zapełnieniu przestrzeni pomiędzy rymami.

Trudność tę wyminęła p. Kuncewiczowa za pomocą techniki, stanowiącej rodzaj mieniącej się polewy na szczupłym w istocie ośrodku duchowych perypetyj. „Twarz mężczyzny" należy do t. zw. „powieści rozwojowych", w których jakiś stan psychiczny lub przekrój psychologiczny komentowany jest sub specie narastającego doświadczenia i irracjonalności życia.

Autorka modyfikuje jednak ten gatunek. Jej powieść nie jest jednolita zewnętrznie. Jest szarpana, składa się z szeregu rozdziałów o niezależnych od siebie akcjach. Łączy je jedno: bohaterka, stająca się z dziewczynki kobietą i leit-motiv ideologiczny: mężczyzna.

*) Jak wiadomo, „srebrną łaciną" nazywa się łacina jemickiego baroku.

Każdy taki rozdział jest dopiero właściwą areną, na której autorka walczy ze swym pomysłem i ulega mu. Pomysły te są zbyt niezróżniczkowane, zbyt proste, by autorka mogła z nich wykrzesać siebie bez jakiejś zaprawy, nie wynikającej wprost z tematu, ale ratującej go—bez demoniczności psychologicznej osiąganej za pomocą ornamentyki.

Zarzucano Kuncewiczowej, że „kadenizuje", ale etykietę tę przyklejono niefortunnie. Zarzut naśladownictwa musi zawsze ustalić zależność pomiędzy wzorem a reprodukcją. Tymczasem Kuncewiczowa pozostawiła daleko za sobą słupy graniczne zarówno prozy Kadena, jak i Zeromskiego (z której Napierski wyprowadzał genezę jej stylu) Kuncewiczowa wyzyskała jebnostronnie konsekwencje, wypływające z pojęcia skrótu prozaicznego, którego używa Kaden. Tu sprawa się komplikuje.

Skrót jest nowem na rzecz spojrzeniem. Ale utwór powieściowy, czy nowela muszą być rozbudowane i dlatego zamiast przyjąć, że wraz ze skrótem zmniejszy się i objętość utworu, (sprowadzając powieść do rozmiarów noweli, a nowelę do formy biblijnej przypowieści.) pisarze poczęli pisać skrótami, przymykając oczy na rewelacyjność tej formy, zatracającą się w masie. I oto miast ekonomji — rozrzutność. Taka jest maniera Wata. Kuncewiczowa natomiast poczęła rozdrabniać skróty, rozwijać je, ale już nie na podobieństwo pierwotnej metafory — rozprowadzonej do postaci porównania—lecz jakoś „w bok", kunsztownie, choć często banalnie.

Kuncewiczowa poetyzuje przeżycie filologicznie, chodzi jej przedewszystkiem o to, aby zdanie „wyglądało"; żadnego bodaj z polskich pisarzy nie cechuje tak straszliwy przymus swej własnej maniery, jak Kuncewiczową. I mogłoby się wydać, że obowiązujący dawniej w przyzwoitych domach zwyczaj haftowania „ręcznych robótek" przeniesiony został do literatury kobiecej, tak koronkowa i jednostajna jest metafora Kuncewiczowej, już nie zdobiąca zdania, ale prześladująca je. Czem, jeżeli nie ostateczną krańcowością jest następujący fragment, jeden z niezliczonych: „Siedząc przy samem źródle czarnej światłości, Ania migała skrzydłami, żeby rozpylić swoje sto kolorów, żeby jednak nie odrazu zmierzchnąć".

Lub: „Wrzask jak fontanna czerwonych kamieni wybuchał wśród drzew—coraz dalej opadał na trawę, w uszy, na werandy kawiarń. Szarość stratowana przez gazeciarzy, pęknięta cisza zasklepiała czemprędzej kulę wilgotną i łaskawą".

Poszukiwaniem synonimu możnaby nazwać tę manierę, synonimu, który ostatecznie zamula psychologizm skrótu. To już kalejdoskop, a nie narastanie.

Dla czytelnika pozostają dwie ewentualności Albo poddać się autorce i smakować ten metaforyczny farsz, ktory z nadzienia stał się skorupą, albo odrzucić go i w miarę możności śledzić to, co stanowi nurt podziemny powieści, jej psychologiczną strukturę. Ta jest dość swoista.

Filozofję Kuncewicowej znamy już zgrubsza z „Przymierza z dzieckiem", ale w „Twarzy mężczyzny" jest ona doprowadzona prawie że do precyzji systemu. Męskość i kobiecość są wrogiemi sobie żywiołami. A żywioł to przecież nieopanowanie, nieokiełzanie czegoś co znamy tylko z działalności, ze skutków, które to „coś" wywołuje, a nie z istoty. Zycie bohaterów Kuncewiczowej możnaby nazwać „żywotami demonów". Podobne do przenikania przez siebie nieogarniętych kłębów mgieł, ogromnych i nieprzejrzystych, poto aby się zmierzyć i przepłynąć.

Kobiety to ośrodki ataku. One stanowią motory powieści. I rafą, o którą się zatrzymują, rozbijają lub obok której przechodzą — są mężczyźni, zaiste zagadkowe sfinksy, do których tajemnicy autorka nie ma klucza. Ale przecież ujęcie to jest wynikiem jednostronnego wyolbrzymienia i niedaleko odbiegła autorka mimo całe swe nowatorstwo od Przybyszewskiego i jego nagiej duszy. Tylko że role są zmienione. Tajemniczym biegunem, ku któremu dąży życie jest mężczyzna. Koncepcja ta jest inwersją nitzscheanizmu, zagranicą pospolita jeszcze przed wojną.

Gdy po przeczytaniu uświadomić sobie konstrukcję powieści (zatraca się ona w czytaniu), uwidoczni się jej schematyczność. Bohaterka w każdym rozdziale spotyka jakiegoś mężczyznę. Zjawisko pospolite aż do pewnej chwili, gdzie dziewczynie uzmysławia się naraz brutalna wizja-twarz mężczyzny. To już nie codzienny flirt, czy towarzyskie zainteresowanie, ale symbol niebezpieczeństwa nieuchronnego, nie do ominięcia. Tenże Absolut (przez duże A) Młodej Polski zastosowany w nowych warunkach.

Jest pewna nieuczciwość myślowa w wyolbrzymianiu niektórych zagadnień, uchylenie się od trudności, nasuwających się przy zwykłem rozumieniu rzeczy. Coprawda wszelka sztuka opiera się na deformowaniu wzoru powszechnie przyjętego, ale zato musi ona dawać jakiś „nowy dreszcz", pokazać świat nanowo, i przekonać że wizja ta jest społecznem odkryciem, że tłumaczy człowieka i jakić układ stosunków międzyludzkich. P. Kuncewiczowa jest ogłuszona nadmiarem swej twórczości. W tem nieustającem tętnie zbytecznem się staje precyzowanie hierarchji problemów. I zagadnienie, które w świetle normalnej oceny jest tylko inteligentną myślą, napoły paradoksalnym skokiem wyobraźni—staje się naraz (przy tej oszałamiającej wprost zdolności opisu) osią krystalizacji, tematem powieści, powieścią. Brak kontroli intelektualnej rekompensuje rzekomo t. zw. indywidualność pisarską, czyli właśnie te cechy rzemiosła, które dla p. Kuncewiczowej są najłatwiejsze. wszystko to co się wiąże z liryczną inwencją autorki. Ale ponieważ sama autorka podkreśla, w tytule chociażby, ważność problemu który ma być najważniejszym w powieści—filozoficźnym kresem, nadającym sens życiu. Brzmi on: miłość jest niezrozumiałem niebezpieczeństwem, grożącem kobiecie, a rozwiązującem się w macierzyństwie, które niewiele ma wspólnego z miłością. Problem w „Twarzy mężczyzny" jest tak roztarty, tak rozmiażdżony, że satysfakcją staje się już nie starcie się z formułą ideologiczną autorki, ale sam proces sklejania tej

formuły. A formuł takich, właściwie aforyzmów o kobiecie, mężczyźnie i miłości można wiele utworzyć, i wiele już utworzono. Podstawą bowiem powieści nie jest formuła ani jako punkt wyjścia, ani jako wniosek końcowy, ale napięcia duchowe, które autor wywołuje w przebiegu pewieści, ale umiejętność komponowania życia i reagowania na niespodziane. Bo literatura jest szkołą umiejętności życia lub jej przewidywaniem, przeczuwaniem.

Wydawałoby się, że p. Kuncewiczowa, aby problem swój rozwinąć, pójdzie drogą analizy psychologicznej. Wtedy temat określałyby własne jego kryterja. Tymczasem autorka użyła innego sposobu, bardzo modnego wśród naszych nie—stylistów, lecz stylizatorów: wierzą oni w to, że zakrętas, fioritura, ornament jest zawsze jakiemś pogłębieniem, że samo zastosowanie figury jest jest już wstąpieniem w kontakt z „głębiami“ psychologizmu. Typowy fetyszyzm. W myśl własnej koncepcji powinna była p. Kuncewiczowa odrzucić przepych zdania, maskujący anemiczność akcji, a wymyśleć jakiś system sposobów, pozwalających na odważanie przeżyć, wzruszeń i wrażeń, mówiących o duszy kobiety.

Takby się wzięła do swego zadania autorka, gdyby przezwyciężyła w sobie, przemogła, zrozumiała doświadczenie, jakie reprezentuje np. twórczość Stendhala, Maupassanta, Flauberta — szczególniei Flauberta. U nas w sposób dziwnie niechętny odnoszą się pisarze do sprawy t. zw. mistrzostwa, to znaczy do znalezienia siebie przez przeżycie istotne i głębokie twórczości jakiegoś innego pisarza.

Pisarze obawiają się „samowiedzy“—zaprowadziłaby ich ona zbyt daleko. Gdyby, porzuciwszy obawę nieoryginalności (jeden z najpospolitszych u nas objawów), puściła się p. Kuncewiczowa na niepewne flukta ryzyka—twórczości bez „formy“— „Twarz mężczyzny“ stałaby się triumfującym wybuchem jej niewątpliwego talentu. W obecnej postaci powieść jest tylko etapem. Chociaż Brzozowski powiedział, że „w życiu ducha wszystko jest etapem“.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Krytyka przyjęła entuzjastycznie pierwszą książkę p. Kuncewiczowej, tak samo zapewne przyjmie i drugą. Tylko dlatego nie mówiłem obszerniej o zaletach książki. *Henryk Drzewiecki.*

## Varia.

„Revue des deux Mondes“ rozpoczęło druk „Wspomnień księżniczki Matyldy“, siostrzenicy Napoleona. Wśród licznych wspomnień o losie Napoleona, ogłaszane obecnie pamiętniki bliskiej krewnej Wielkiego Cesarza, wyróżniają się bardzo subtelną i trafną charakterystyką osoby „wygnańca z św. Heleny“ i otaczających go przyjaciół.

—

Jean Cocteau wydał w jednym tomie swe powieści z „Edypa“ i „Romea i Julji“. Wydawnictwo „Roses d'Or“, które wydało książkę „wyjaśnia“ iż autor „odmłodził swe arcydzieła i poobcinał uschłe gałęzie wiekowych utworów“...

Operacje odmłodzeniowe nad Szekspirem pociągają nietylko Cocteau... ale i podstarzałego Hauptmana, który, jak wiadomo dokonał ostatnio bardzo niefortunnej przeróbki... Hamleta...

Czyżby sława własnych utworów nie wystarczała?...

—

„Bałkański Gorkij, — jak nazywają Istratiego, autora „Kyry Kyraliny“ wysłany został na żądanie prokuratury z granic Republiki Greckiej, dokąd przybył po zwiedzeniu Sowieckiej Rosji. Bezpośrednim powodem wysłania świetnego powieściopisarza rumuńskiego był wygłoszony przezeń w Atenach odczyt, w którym władze greckie dopatrzyły się propagandy komunistycznej.

Właściwe nazwisko Istratiego brzmi Gerassimos Valsamos; jest on pochodzenia greckiego. Ojciec jego urodzony był w Valsamata w Cefalonji, później emigrował do Rumunji. Za młodu Istrati był kelnerem w kabarecie, następnie wędrownym fotografem. Romain Rolland zapoznał się przed kilku laty na Riwjerze z głodującym emigrantem rumuńskim,—i odkrył w nim wielki talent literacki.

W wywiadzie, udzielonym dziennikom greckim Istrati oświadczył: „Nie należę do żadnej partji. Jestem zwykłym pacyfistą i humanistą, Grecję zwiedzałem trzykrotnie w 1907, 1909 i 1910 latach. Z radością odczuwałem stale, iż jestem grekiem. Krew moja ciągnęła mnie, abym ujrzał zbliska ojczyznę. Trzy razy byłem w Atenach bez grosza w kieszeni, a Akropol zwiedzałem, mając w torbie kawał suchego chleba. Nikt rzeczywiście nie zwracał wówczas uwagi na wynędzniałego robotnika, którego wygląd jeśli przyciągał czyjś wzrok, to chyba tylko policji. Lecz dusza moja i myśli nie uległy od tego czasu zmianie“.

Zmuszony do opuszczenia swej drugiej ojczyzny, Grecji, Panait Istrati udał się obecnie do Egiptu.

—

Jak się dowiadujemy, w marcu czy kwietniu ma przybyć do Polski z Włoch (z Asyżu), gdzie obecnie przebywa stale, opuściwszy Danję — głośny, europejskiej sławy pisarz duński Johannes Joergensen. Joergensen ma wygłosić szereg odczytów w języku francuskim w Poznaniu, Warszawie, Krakowie, Lwowie i Wilnie. Interesuje się on niezmiernie religijną myślą naszych wielkich twórców oraz *studjuje język polski.* Niektóre dzieła Joergensena, głośnego swem nawróceniem na katolicyzm, (podobnem do Hyusmansowego) przełożone zostały na język polski. Interesującem jest, że na język francuski pisma Joergensena przełożył Polak, wybitny pisarz francuski, *Teodor de Wyzeva* (Wyzewski). W literaturze duńskiej jest Joergensen najwspanialszym stylistą po I. P. Jacobsenie,

## W Sowietach.

Jak wiadomo Sowiety w r. 1919 zniosły własność autorską. Po kilku latach przywróciły prawo autora do jego dzieła (1925 r.) mające trwać lat 25 od czasu wydania utworu. Autor ma obecnie prawo ścigania wydawców „nadbijających“ i może domagać się odszkodowania. Ciekawem by-

łoby tylko wiedzieć, czy autor może ścigać swój rząd, który tak często jest właśnie w Sowietach wydawcą. Tak, czy inaczej, statystyka przeprowadzona w Sowietach wykazała, że na 100 skarg 99 było uzasadnionych ze strony autorów. Czyżby wydawcy byli wszędzie tacy sami bez względu na szerokość geograficzną oraz na formę rządów?!

---

H. Barbusse w związku z pisarzami sowieckimi nosi się z zamiarem wydawania wielkiego tygodnika „lewicowego", nie komunistycznego w Paryżu. Tygodnik ten miałby skupiać dokoła siebie najwybitniejsze lewicowe pióra jak Romain Rollanda, Rabindranata Tagore, A. Holiczera itp. Pismo to ma się nazywać Swiat („Le Monde"). Z pisarzy rosyjskich mają w niem współpracować Ławreniew, Gładkow, Tretiakow, Pilniak, Briusow i Ługowskij.

---

W związku z państwowemi uroczystościami sowieckiemi odbyła się w Moskwie konferencja 40-tu pisarzy zagranicznych delegowanych z Ameryki, Francji, Niemiec, Czechosłowacji, Indyj, Meksyku itd. Prezydował Łunaczarski. Z pomiędzy gości wymieniane są nazwiska Barty (Węgry) Reich'a Holiczera (Niemcy) wreszcie Barbusse Vaillant'a, Couturier'a.

---

Podczas uroczystości związanych ze stuleciem narodzin M. Berthelot'a Łunaczarski zaproponował Herriot'owi wystawę sztuki francuskiej w Sowietach a równocześnie ofiarował w imieniu rządu Sowietów cały szereg grawiur i obrazów z rezerwy muzeów sowieckich.

---

Tow. niemieckie pod nazw. „Przyjaciele nowej Rosji" ma niebawem wydać cały szereg numerów specjalnych dzienników i tygodników, poświęconych kulturze Sowietów. Towarzystwo to organizuje nawet specjalną wystawę w Berlinie pod łącznym tytułem „Narodziny Nowego świata",

---

Bawi obecnie w Moskwie znany pisarz amerykański Sinclair Lewis, podejmowany tam przez sowiecką Akademję Sztuk i Nauk. Sinclair Lewis pragnie zapoznać się specjalnie z pisarzami sowieckimi.

---

Barbusse przebywał w Sowietach trzy miesiące. Zwiedzał Moskwę, Leningrad, Ukrainę i Kaukaz. Ma pisać o swych wrażeniach, poświęcając specjalną książkę sowieckiej Gruzji. Wyglądałoby na niewczesny żart, gdyby nie było prawdą. Ciekawa rzecz, jak wybrnie Barbusse z „gruzińskiej wolności" w sowieckiej interpretacji. Oby mu się to udało lepiej, niż Duhamel'owi jego „Moskiewska Podróż"!

### NOWI CZŁONKOWIE NIEMIECKIEJ AKADEMJI LITERACKIEJ.

Akademja Literacka na ostatniem posiedzeniu wybrała pięciu nowych członków: Theodora Däublera, Alfreda Döblina, Leonharda Franka, Alfreda Homberta i Fritza von Unruha.

Z tej okazji prasa niemiecka zwraca uwagę na żądanie Akademji, która zasklepiła się li tylko w ciało reprezentacyjne, i nie okazuje żadnej siły żywotnej.

Powinna ona natomiast nie tylko rozdzielać nagrody, ale czuwać nad rozwojem młodej literatury. Na jej barkach powinna spoczywać piecza społeczna nad młodymi twórcami.

Wielkie nadzieje w kierunku urzeczywistnienia tych celów pokładają Niemcy szczególnie w pp. Döblile i Franku, jako przedstawicielach młodszej współczesnej literatury.

Däubler i Hombert należą do bardzo mało znanych, a to dzięki ich stylowi i charakterowi twórczości. Obaj mimo różnorodności posiadają jedno wspólne: nieja- i zawiłość oraz pociąg do mistycyzmu i filozofji.

O Unruhu pisaliśmy już przy innej okazji.

Frank należy dziś do najświetniejszych prozaików niemieckich. Młody ten pisarz, wystąpił podczas wojny światowej z tomikiem nowel pacyfistycznycznych p. t. „Człowiek jest dobry", które ugruntowały mu drogę do zasłużonego powodzenia.

Do najciekawszych jego dzieł zaliczyć należy „Karl und Anna", „Die Ursach" (Przyczyna) i „Die Räuberbande" (Banda zbójecka). Frank jest również czynny jako lewicowy i pacyfistyczny publicysta.

Wilhelm von Scholz, prezydent pruskiej Akademji Literatury uprawia wszystkie gałęzie twórczości, jest równomiernie płodny: w prozie jak w poezji

Poezja jego, należy bezsprzecznie do poprzedniego okresu, młodzi nie chcą jej uznać. Autor jednak szuka kompromisu, który odzwierciadla się w formie, chwilami wprost rewelacyjnie nowej.

Ostatni tom „das Jahr" stanowi cykl wierszy filozoficzno-reflekcyjnych.

Są to pełne czarującej muzyki pieśni o człowieku i jego tęsknocie do słońca, życia, przyrody i wolności. Trudno, ale z więzów filozofji nie potrafią Niemcy wyzwolić swej twórczości.

# Wśród czasopism.

### WYSPIAŃSKI W OCZACH ALBIONU.

Dziwnym trafem losu zainteresowano się Wyspiańsk[illegible] wyłącznie jako malarzem. Ukazanie się wspani[illegible] a ji: Stanisław Wyspiański. Dzieła malarskie, nakładem Bibljoteki Polskiej w Warszawie spowodowało dłuż[illegible]ą recenzję w tygodniku „The Times Litterary Supplement" pod tytułem. „A Polish Artis".

Wyrazy „dziela malarskie" na karcie tytułowej pozwoliły angielskiemu krytykowi określić tekst tej monografji jako „a long essay in Polish by Mr. Malarskie". Autorami tekstu są w istocie — St. Przybyszewski i T. Żuk-Skarszewski. O jednym i o drugim warto było przy tej okazji poinformować angielskich czytelników; przypadkowa nad wyraz recenzja wcale nie licuje z tem, czem w Polsce jest i pozostanie Wyspiański. W twóczości plastycznej Wyspiańskiego anonimowy krytyk nie widzi żadnych cech specjalnie polskich, podkreśla natomiast wpływy francuskie.

O pisarzu ani słowa. Odpowiada to w zupełności poziomowi naszego udziału w ostatnich czasach w „The Slawnie Review", skąd czytelnik angielski dowie się naprzykład, że temu lat sto z górą hr. A. Mostowska pisała powieści w stylu [illegible]ana, bardzo poczytne.

Oni [illegible] nas z „Malarskim", a my do nich z Cyankiewiczem, Chomstowskim, Borzewskim i Madame Rautenstrauch Wszystkie te antyki figurują w artykule „English Literature in 18 century Poland". *tgl.*

### III NUMER KWADRYGI.

W najbliższych dniach ukaże się trzeci numer „Kwadrygi", czasopisma grupującego dokoła siebie najzdolniejsze siły młodego pokolenia poetów. Pośród autorów znajdujemy wiele nazwisk, znanych czyteinikom naszego Dodatku z drukowanych na jego łamach utworów.

Numer ukazuje się jako lutowy, w zwiększonej objętości ośmiu stron druku i zawiera—polemikę L. Szenwalda o program „Kwadrygi", uwagi W. Bieńkowskiego na marginesie działalności krytycznej J. N. Millera, artykuł H. Bibrowskiego o istocie zachodzących przemian w literaturze, poezje: H. Bibrowskiego, St. Ciesielczuka, St. R. Dobrowolskiego, S. Flukowskiego, M Lewinówny, Z. Łopackiego, A. Maliszewskiego, M. Markowskiego, N. Rydzewskiej i W. Słobodnika, prozę: J. Ostaszewskiego, Cz. Straszewicza i W. Wernika, oraz bogaty dział recenzyj i aktualij.

## ODPOWIEDZI „GŁOSU PRAWDY" LITERACKIEGO.

*St. Mian:* Dlaczego ta „Dal" jest tu nienawistna? Niby dlatego, że biegają po tej dali. Dlaczego wiatr ciska im w oczy przekleństwo? Niby, że przeszkadza biegać. Autor racjonalizuje w ten sposób, ale ani czytelnik tego nie odczuje, ani w rzeczy samej nie tkwi to. Przepracować porządniej!

*Stef. Pom:* Co też Pan wyrabiał Więc tak: Cała pierwsza stronica doskonale. Ławka, zawód miłosny, jej list, analiza słów. Cała druga t. j. ustępy № 3 i 4 — do niczego. Po co tam ta bibljoteka? Niby, że książki mają pocieszyć w zawodzie miłosnym?! A ów jakiś konfesjonał z *kobiercem uwielbienia*. Co to wogóle znaczy kobierzec uwielbienia? Dlaczego nie — odkurzacz uwielbienia. Otóż: Pierwszą stronicę zatrzymać i dalej poprowadzić, jako krótkie opowiadanie poetyckie o zawodzie miłosnym. Niechże *ona* Pana zdradza, niech ten jakiś trzeci wyjdzie, ten łotr,—oczywiście. Słowem — niech się coś w tem wspomnieniu dzieje, a nie tylko gada! *Jesienny Świt* spoczął na dnie kosza. Jeszcze pięścią daliśmy temu świtowi na drogę. A tak, proszę Pani: Nie można oszukiwać pisania! Że tam coś, gdzieś, na wyspie i miała lat dziewięć, czy dwudziestcia i t. p. Dziewięć lat — to dziecko, 20 to panna, gotowy człowiek,— olbrzymia różnica To tak ze wszystkiem. Pisać na serjo, albo wcale nie pisać. Szkoda czasu.

*Bol. Bol. Rouen:* Dziękujemy najserdeczniej za pamięć.

*Themis, Łódź.* Wiersze tak słabe, że przerwaliśmy czytanie „baśni". Być może ukrył Pan w niej wielkie skarby ideowe, niepodobna jednak przebrnąć przez tak fatalnie — liche rymy.

*I. Piek.* Zupełnie niezrozumiałe przywiązanie: Po cóż nadsyła nam Pan rzeczy dawne i mierne, skoro mógłby Pan przesłać lepsze. Dawne i mierne rzuciliśmy do kosza w oczekiwaniu nowych i dobrych.

*F. K. Kraków.* List Pani przeczytaliśmy ze szczerem wzruszeniem. Bardzo serdecznie dziękujemy.

*K. Kalisz.* Oczywiście, świat należy do odważnych. Dlatego nie dziwimy się wcale że Pani pisze wiersze. Nie trzeba ich drukować, to znów co innego. Ale kto Pani broni pisać sobie wiersze i niejako mimowoli, bądź co bądź udoskonalać się we władaniu piórem?!

*Mimoza.* Pisze pani: „chmury wloką się po niebie, jak ciężka dola". Bardzo ryzykowne porównanie: Ileż minut przesuwa się taka chmura z miejsca na miejsce? A dola, proszę Pani, jeżeli jest ciężką, wlecze się całemi latami. Dalej: — całunna biel. Nadużywacie wszyscy tego całunu, który dziś oddawna już jest przyzwoitem [fabrycznem prześcieradłem. Prosimy—zastanawiać się nad tem co się pisze.

*Jan. K. Lwów.* Wybieramy jedno porównanie z pańskich wierszy, to jedno bowiem mówi za wszystkie inne. Pisze Pan: „Jak podrzutek porzucona, samotna leży szosa". Rozumiemy o co tu chodziło. O uzmysłowienie odrębności, jaką daje twarda równa linja szosy w kontraście z przyrodą. Ale,— jako podrzutek? Czy widział Pan kiedykolwiek podrzutka, względnie, chociażby tylko malutkie paromiesięczne dziecko?

*Maurycy R. Kołomyja.* Pełno jeszcze pretensyj i nieszczerej egzaltacji. „Samobójca" roi się od błędów stylistycznych i gramatycznych. Stwierdzamy, że Pan wciąż jeszcze nie wie, o czem ma właściwie pisać. Czy nie byłoby lepiej wobec tego zaczekać jeszcze na natchnienie?

*Ch. R. Warszawa-Praga.* Po cóż przesyła Pan szczegóły biograficzne? Nic one nie pomogą przy ocenie wierszy. Otóż z prawdziwą przykrością stwierdzamy, iż nadesłane wiersze i proza nie zdradzają nawet przeciętnego opanowania języka polskiego. Radzimy zarzucić pisanie i zabrać się do studjum literatury. Dużo przy tem czytać klasyków i wielkich pisarzy oraz poetów.

*Tadeusz Jo.* Przesyła nam Pan nie mniej i nie więcej jak tylko *osiem tomów* swej prozy i poezji w autografach. Jesteśmy olśnieni, lecz przyznamy i przerażeni zarazem. Prosimy o zwłokę. Odpowiemy w następnym numerze. Trzeba będzie chyba stracić cały dzień na przeczytanie tego wszystkiego.

*Dr. T. Kraj. Jugoslavija.* Podaje Pani ulicę, nie podając miasta w Jugosławji. Przekład poprawny, sama rzecz jednak w istocie dość błaha. Wolelibyśmy krótkie korespondencje o tamecznym ruchu literackim, kronikę z życia jugosłowiańskiej literatury wreszcie odpowiednie polonica? Oczekujemy odpowiedzi. Warunki, rzecz prosta do omówienia.

*Legun, Kraków.* Oczywiście-piękno przyrody będzie przez poetów rymowane, jak długo istnieć będą na świecie poeci. To jasne. Chodzi tylko o to jak? Naogół laicy wyobrażają sobie, że należy rymować w odświętny uroczysty sposób odświętne uroczyste chwile piękna przyrody. Zachody, wschody słońca, burze okropne itp. Ów uroczysty napuszony sposób rymowania jest właśnie manierą, którą staramy się energicznie tępić, przedkładając nad te sposoby szczerość i prostotę. W hali maszyn będziemy drukowali, o ile zrobi Pan jeszcze coś lepszego na miejsce owego „z pochylonym karkiem". Wygląda to u Pana, jakby mechanik wszedł a pochylony kark trzymał w ręku, jak paczkę. Pozostałe wiersze słabe.

*Ewaryst B.* Bardzo słabe wiersze, nie zdradzające poważniejszych zdolności poetyckich. Radzimy szczerze — nie pisać poezyj.

*L. J.* Nie wydrukujemy, bo forma jest słaba. Nie można przecie szperać w obcych licach. Twarze to nie nory, czy jamy głębokie?!

*Wojciech B. Poznań.* Owszem będziemy drukowali. Winszujemy serdecznie odmiany. Rozwija Pan te rzeczy bardzo szczęśliwie i z talentem. Cieszymy się bardzo i życzymy powodzenia.

*Stan. Cz. Wadowice.* Jakże Pan sobie to wyobraża, miły Przyjacielu? Na te sprawy nie mamy żadnego wpływu i nie umielibyśmy nawet interwenjować w tym zakresie.

*Wit. Kas, Chełm.* Tego rodzaju czterowiersze muszą mieć niezwykłą siłę obrazu i przenośni, by były istotną poezją a nie przeciętną, mierną formułką. Radzimy więc, o ile ta właśnie forma odpowiada Panu pracować usilnie nad wynalezieniem odpowiedniej siły skrótu.

*W. z D. Wei. Lublin.* Powieść otrzymaliśmy. Dziękujemy za tak cenne zaufanie. Każe nam Pani odpowiadać z całą otwartością. Zgoda. Prosimy jednak o zwłokę dwóch tygodni. Trzeba taką rzecz uważnie przeczytać i pomyśleć. Pragniemy nie zawieść zaufania.

*Dr. Wład. Tat.* Nie możemy drukować całej pracy ze względu na jej rozmiar. Być może drukowalibyśmy pewien fragment. Ostateczna odpowiedź za tydzień.

REDAKTOR I WYDAWCA: *WOJCIECH STPICZYŃSKI*

Drukarnia „OSTOJA", Tamka 37 **Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem**